

Amerykański negocjator i duże pieniądze z Kataru

22 września 2014

„New York Times” opublikował niedawno długi reportaż śledczy Erica Liptona, Brooke Williamsa i Nicholasa Confessore o tym, jak różne kraje kupują wpływy polityczne poprzez waszyngtońskie think tanki. Sądząc po Twitterze i innych mierzalnych wskaźnikach zainteresowania czytelników, reportaż przeszedł niemal zupełnie nieczytany.

Pewien naród z Bliskiego Wschodu rzeczywiście płaci, żeby wpłynąć na politykę zagraniczną USA. Wskazówka: nie jest to Izrael.

Po części jest tak dlatego, że „NYT” postanowił obdarzyć wielką bombę dziennikarską suchym jak pieprz tytułem: „Foreign Powers Buy Influence at Think Tanks” („Obce siły kupują wpływy w think tankach”), co brzmi jak tytuł artykułu w waszyngtońskiej wersji „The Onion” (strona satyryczna ze zmyślonymi informacjami – przypis WM). Kolejnym czynnikiem jest to, że pierwsze 10 akapitów tego artykułu poświęcono niezmiernie kontrowersyjnemu aktorowi na globalnej scenie – Norwegii, i próbom tego kraju kupienia łask The Center for Global Development, o którym, przyznaję, nigdy przedtem nie słyszałem, chociaż mieszkam w Waszyngtonie i odwiedzam think tanki raz lub dwa razy w tygodniu.

Prawdziwa bomba dziennikarska pogrzebana była głęboko w brzuchu kobyły „NYT” i związana jest z jedną z największych i najbardziej kontrowersyjnych spraw. Mamy tu do czynienia z czymś tak zaskakującym i groteskowym, że muszę tę sprawę wyciągnąć raz jeszcze: Martin Indyk, człowiek, który prowadził negocjacje izraelsko-palestyńskie Johna Kerry’ego, a których niepowodzenie wywołało tego lata krwawą wojnę w Gazie, zainkasował czek na 14,8 milionów dolarów od Kataru. Tak, to

właśnie przeczytaliście: jako wiceprzewodniczący i dyrektor Programu Polityki Zagranicznej w prestiżowym Brookings Institution, Martin Indyk przyjął olbrzymią sumę pieniędzy od obcego rządu, który w dodatku do dobrze udokumentowanej roli finansjera sunnickich grup terrorystycznych na całym Bliskim Wschodzie jest głównym patronem Hamasu – a tak się składa, że Hamas jest śmiertelnym wrogiem zarówno państwa Izrael, jak partii Fatahu Mahmouda Abbasa.

Zamiast wybycia na czołówkę tej wielkiej sensacji dziennikarskiej wygląda na to, że „NYT” w ogóle jej nie zauważył, pozwalając nawet Indykowi na wyrażenie opinii, że najlepszym sposobem dla rządów zagranicznych na kształtowanie opinii są „akademickie, niezależne badania oparte o obiektywne kryteria”. Naprawdę? Trudno wyobrazić sobie, co słowa „niezależne” i „obiektywne” znaczą dla człowieka, który przechodząc od Brookings do służby publicznej i z powrotem do Brookings, włożył do kieszeni 14,8 miliona dolarów gotówki katarskiej. „NYT” mógł przynajmniej zadać Indykowi kilka pytań, takich jak: czy zainkasował czek od Kataru przed mianowaniem go na prowadzącego negocjacje pokojowe między Izraelem a Palestyńczykami? Czy pieniądze zostały przelane, kiedy był w Jerozolimie, czy w Ramallah? Lub czy pieniądze katarskie wylądowały na koncie bankowym Brookings dopiero po tym, jak Indyk udzielił wywiadów i wygłosił mowy obwiniające Izrael za jego niepowodzenie? Nigdy się już nie dowiemy. Jakby jednak na to nie patrzeć, wygląda to bardzo podejrzanie.

Być może redakcja zdecydowała, że wszystko jest w porządku i pieniądze nie wpłynęły ani na pracę Martina Indyka w sprawie procesu pokojowego, ani na analizę Bliskiego Wschodu dokonana przez Brookings. Albo też dziennikarze po prostu nie uważali, że warto podnosić raban o oczywisty konflikt interesów, który może wpływać na politykę zagraniczną Ameryki. Może 14,8 miliona dolarów z Kataru nie ma najmniejszego wpływu na projekty badawcze Brookings ani na to, co badacze z tego think tanku mówią w mediach – włącznie z „New York Times” o

przedmiotach takich jak Katar, Hamas, Izrael, Turcja, Arabia Saudyjska i pokrewne sprawy, w których Katar jest żywotnie zainteresowany. Być może okrzyczana obiektywność tego think tanku oraz osobista prawość Indyka i jego duma ze swojej pracy w służbie publicznej przebijają wielkie sterty wulgarnych pieniędzy katarskich z gazu ziemnego, które dają oświetlenie i umeblowanie dla uczonych z Brookings i opłacają ich rachunki za telefony komórkowe i podróże zagraniczne.

Ludzie na Bliskim Wschodzie mogą być jednak nieco mniej zblazowani w sprawie tego rodzaju zachowania niż my jesteśmy. Członkowie rządu Netanjahu, prawdopodobnie włącznie z premierem, mówią, że nigdy więcej nie zaufają Indykowi, częściowo z powodu artykułu dziennikarza izraelskiego Nahuma Barnei, według którego anonimowy funkcjonariusz amerykański z gruntowną wiedzą o rozmowach – jak się sądzi, właśnie Indyk – obwiniał Izrael za niepowodzenie rozmów pokojowych. Z pewnością Jerozolima ma dobre powody, by nie ufać dyplomacie amerykańskiemu, który jest także, być może sporadycznie, wysoko opłacanym pracownikiem rządzącej rodziny w Katarze. Katar, między innymi, udziela gościny Chaledowi Maszałowi, politycznemu szefowi Hamasu, który kieruje wojną Hamasu przeciwko państwu żydowskiemu. Ponadto Doha jest obecnie głównym sponsorem finansowym Hamasu – co znaczy, że choć sam Katar nie odpala rakiet na miasta izraelskie, Hamas nie byłby w stanie robić tego bez pieniędzy z Kataru.

Oczywiście Hamas, którego Katar z dumą sponsoruje, jest problemem nie tylko dla Izraela, ale także dla Autonomii Palestyńskiej. Co znaczy, że obie strony negocjacji, które miał nadzorować Indyk, mają dobre powody, by nie ufać amerykańskiemu wysłannikowi, który pracuje dla sponsora ich wspólnego wroga. Z perspektywy czasu trudno zrozumieć, jak którakolwiek ze stron mogłaby w ogóle ufać Indykowi – a także, dlaczego administracja amerykańska uważała, że będzie on dobrym pośrednikiem.

I rzeczywiście, koncepcja, że Indyk osobiście był

odpowiedzialny za niepowodzenie rozmów pokojowych, nie jest specjalnie naciągana w gąszczu teorii spiskowych na Bliskim Wschodzie. W końcu, kto odnosi korzyści z impasu Izrael-Autonomia Palestyńska? No cóż, ruch islamistyczny finansowany przez emirat arabski o nazwie zaczynającej się na „K”, który według „New York Times” jest największym darczyńcą dla Brookings.

Jest jeszcze wiele innych pytań, które także wydają się warte zadania w świetle tej cuchnącej rewelacji – jak na przykład, dlaczego w samym środku operacji Obrony Brzeg tego lata Kerry starał się o zawieszenie broni sponsorowane przez Katar i Turcję, które z konieczności przyszłoby kosztem sojuszników USA, tj. Izraela i Autonomii Palestyńskiej, jak również Egiptu, przynosząc równocześnie korzyści Hamasowi, Katarowi i Turcji? Może było to tylko po to, żeby Kerry wyglądał na człowieka podejmującego działania. Albo może Indyk wyszeptał coś do ucha swojego byłego szefa – ze swojego gabinetu w Brookings, który jest opłacony przez Katar.

Nie jest jasne, dlaczego dziennikarze traktują ulgowo Indyka i Brookings – oraz Katar. Tak, jako gospodarz mistrzostw świata w piłce nożnej w 2022 r. i właściciel dwóch słynnych drużyn europejskich (Barcelona i Paris St. Germain), Doha ma całkiem sporo miękkiej władzy – w Europie, ale nie w Ameryce. Jasne, Doha gości U.S. Central Command w bazie lotniczej Al Udeid, ale gości także Al-Dżazirę, najsłynniejszą na świecie antyamerykańską sieć telewizji satelitarnej. Saudyjczycy nienawidzą Doha, jak również nienawidzi Doha Egipt i praktycznie rzecz biorąc, wszyscy sunnicko-arabscy sojusznicy Ameryki. Jest tak częściowo dlatego, że Katarczycy wspierają nie tylko Hamas, ale także inne oddziały Bractwa Muzułmańskiego w regionie oraz ruchy islamistyczne, które zagrażają rządowi tradycyjnych partnerów USA, oraz pyszną się zajadłym antyamerykanizmem.

I oczywiście dlatego Katar mądrze zdecydował się na pójście ponad głowami społeczeństwa amerykańskiego i zaapelowanie do

elity politycznej. Ta strategia rozpoczęła się w 2007 r., kiedy Katar i Brookings zawarli umowę o otwarciu oddziału tej waszyngtońskiej organizacji w Doha. Od tego czasu stosunki wyraźnie rozwinęły się do punktu, w którym ludziom o podejrzliwych umysłach może wydawać się, że Katar kupił człowieka wyznaczonego przez Johna Kerry'ego do negocjacji na Bliskim Wschodzie w ten sam sposób, w jaki zapłacił za samolot, którym sekretarz generalny ONZ, Ban Ki-Moon latał tego lata po regionie podczas wojny w Gazie.

Istotnie, romans między Doha a Brookings stał się tak gorący, że mógł zepchnąć w cień poprzedniego dobroczyńcę programu bliskowschodniego w Brookings, izraelsko-amerykańskiego biznesmena Haima Sabana. Ten wynalazca Power Rangers nadal będzie finansował roczne forum Sabana, ale wiosną Brookings usunął jego nazwisko z tego, co nazywało się dawniej Haim Saban Center for Middle East Policy, a teraz jest po prostu Center for Middle East Policy. Być może Qatari Center For Middle East Policy nie brzmiało wystarczająco obiektywnie.

Innym faktem pogrzebanym głęboko w artykule w "NYT" jest to, że Izrael – kraj zazwyczaj przedstawiany jako ośmiornica, której macki kontrolują całą debatę o polityce zagranicznej Ameryki – jest na 56 pozycji w dotacjach obcych krajów dla waszyngtońskich think tanków. Rząd izraelski nie wypisuje czeków ani nie kupuje obiadów – bo nie musi. Jest ciekawym paradoksem, że ten kraj, który ma szerokie poparcie tak samo bogatych, jak biednych Amerykanów – od darczyńców żydowskich z wielkich miast do dziesiątków milionów wyborców chrześcijańskich – jest oskarżany o niestosowne wpływanie na politykę amerykańską. Kraj zaś taki jak Katar, którego zachowanie jest systematycznie tak plugawe i który jest tak otwarcie antyamerykański, że nie ma innego wyboru jak kupowanie wpływów – a może także indywidualnych polityków – nie ściąga potępienia ze strony tych, którzy kształtują opinię.

Okazuje się, że pod pewnymi względami, krytycy polityki

zagranicznej USA, tacy jak Andrew Sullivan, John J. Mearsheimer i Stephen Walt, mieli rację: ludzie zajmujący się obroną interesów narodowych są podatni na haniebne machinacje insiderów w Waszyngtonie – lobbystów, szefów think tanków i polityków. I nie spodziewajcie się, że inni eksperci, wytkną ten błąd, bo mają własny interes w podtrzymywaniu iluzji, że problemem bliskowschodniej polityki Ameryki jest lobby pro-izraelskie. W przypadku Indyka wiemy teraz dokładnie, jak duży jest to interes.

Autor: Lee Smith

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: [Tablet](#)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

O AUTORZE

Lee Smith – amerykański badacz i publicysta pracuje w „Weekly Standard”, jest również członkiem Hudson Institute. Niedawno wyszła jego nowa książka „The Consequences of Syria”.